

Zamieszanie wokół zakazu „TikToka” w USA

17 marca 2024

W Stanach Zjednoczonych właśnie przeszła ustawa o ochronie Amerykanów przed aplikacjami kontrolowanymi przez zagranicznego przeciwnika. Kojarzona jest głównie w jednym kontekście – zakazu popularnej platformy „TikTok”.



Wcześniejsze próby zablokowania „TikToka”

O zakazaniu chińskiej aplikacji „TikTok” mówił już Donald Trump w czasie swojej prezydentury. Nawet podjął stanowcze kroki w tym kierunku. Argumenty były takie same jak dziś. Że „TikTok” szpieguje obywateli Stanów Zjednoczonych i przekazuje te informacje chińskiemu rządowi. W odpowiedzi ByteDance firma matka „TikToka” poszła do sądu, wskazując brak śledztwa i dowodów w tej sprawie, a także ostrzegając, że wraz z zakazem firma nie będzie mogła zapłacić swoim amerykańskim pracownikom. Wszystko to działo się w kontekście protekcjonistycznej polityki Trumpa i wrogich stosunków z coraz bardziej rozwiniętymi technologicznie Chinami Ludowymi.

To, co nie udało się Trumpowi, być może uda się Bidenowi, bowiem 13 marca większością głosów zatwierdzono wspomnianą na początku ustawę o ochronie Amerykanów przed aplikacjami kontrolowanymi przez zagranicznego przeciwnika. Za ustawą zagłosowało 352 członków Izby Reprezentantów. Przeciw – 65, z czego 50 to demokraci.

Konsekwencje ustawy

O ustawie mówi się przede wszystkim w kontekście „TikToka”, jednak nie jest ona wymierzona jedynie w tę jedną aplikację. Jak sama nazwa wskazuje, podlegać jej będzie każda aplikacja należąca do „zagranicznych przeciwników”. W krótszej perspektywie oznacza to, że wszystkie aplikacje made in China będą musiały albo zostać sprzedane amerykańskim firmom, albo zostaną zakazane. W dłuższej perspektywie – oberwać może każda firma, jeśli rząd USA stwierdzi, że kraj, do którego ta należy, jest jego przeciwnikiem. Może się to okazać bardzo groźne dla zachowania wolności słowa i wolnego przepływu informacji w Stanach Zjednoczonych. Za dowód niech posłuży to, że wielu aktorów wprost mówiło o „TikToku” jako narzędziu propagandy... Palestyny.

Komu przeszkadzał „TikTok”?

Jak pokazało głosowanie, obie partie zgodnie są za zakazaniem chińskich aplikacji na terenie Stanów. Zarówno demokraci, jak i republikanie podają też podobne argumenty za zakazem. U podstaw leży głównie chinofobia oraz kwestie bezpieczeństwa i prywatności. Można w tym momencie wspomnieć, że podobną politykę prowadzą zresztą same Chiny. Dostęp do większości portali i aplikacji amerykańskich (Google, Facebook itd.) jest tam możliwy jedynie poprzez VPN. Wątek zbierania danych rozpościera się też na firmy amerykańskie, które także cieszą się coraz mniejszą sympatią rządu. Tu na celowniku jest przede wszystkim Meta (firma matka Facebooka) Marka Zuckerberga. Pojawia się też temat problemu z rosnącym uzależnieniem dzieci i młodzieży od sieci społecznościowych.

Niespodziewanym głosem w debacie okazało się być za to izraelskie lobby. Żydowska Federacja Ameryki Północnej to jedna z największych proizraelskich organizacji w USA. Wystosowała ona list do kongresu USA, gdzie wskazała „TikTok” jako jedno z głównych źródeł rosnącego antysemityzmu, a także

platformę, na której wybiela się terroryzm. I jest w tym ziarno prawdy, gdyż „TikTok” istotnie przyczynił się do zwiększenia świadomości na temat izraelskich zbrodni w Palestynie, przede wszystkim wśród młodszego pokolenia. Przyczynił się też do ekspresowego rozprowadzania informacji, np. pod postacią nagrań ze strefy Gazy czy też innych treści często niedostępnych w mediach głównego nurtu.

Sprzeciw wobec zakazu

Poza wspomnianymi 65 reprezentantami, którzy głosowali na „nie”, jest także rzesza innych niezadowolonych. Poza samymi użytkownikami sprzeciw dla zakazu ogłosił, min. Donald Trump. Ten widocznie zmienił zdanie od 2020 roku i teraz popiera istnienie „TikToka” argumentując, że jego usunięcie spowoduje podwojenie zysków Facebooka, który jak pisze „oszukiwał w ostatnich wyborach”. Przeciwny ustawie jest też Elon Musk, obecnie właściciel m.in. portalu społecznościowego „X”. Podał on dalej wpis opisujący ustawę w obecnej formie jako konia trojańskiego rządowej kontroli nad aplikacjami i stronami internetowymi.

Przeciwko zakazowi są też NGO-sy takie jak American Civil Liberties Union czy Electronic Frontier Foundation. Ich przedstawiciele zwracają uwagę na łamanie 1. poprawki do konstytucji przez ustawę, ponieważ „zdławiłoby to wolność słowa i ograniczyło dostęp społeczeństwa do najważniejszego źródła informacji”. (Ashley Gorski, ACLU).

Głos zabrali też twórcy internetowi zarabiający poprzez nagrywanie filmów na „TikToka” oraz przedsiębiorcy, którym umożliwił on dotarcie do klientów.

Dlaczego akurat „TikTok”?

„TikTok” to aplikacja do dzielenia się krótkimi filmami. Została stworzona przez chińską firmę ByteDance. Kontrowersje

wzbudzała już od momentu pojawienia się na rynku głównie ze względu na formę prezentowanych treści. Oglądanie niekończącego się ciągu łatwostrawnych krótkich filmików sceptycy uznali za odmóżdżające i uzależniające. Pojawiła się nawet teoria spiskowa, jakoby „TikTok” miał być narzędziem do celowego ogłupiania zachodniej populacji, gdyż jak się okazuje, aplikacja zakazana jest w samych Chinach. Dlaczego?

TikTok funkcjonuje na identycznym modelu jak większość chińskich aplikacji na zachodzie. Są one kopiami aplikacji stworzonych pierwotnie na rynek chiński. W ten sposób działają równolegle 2 aplikacje – jedna działająca w Chinach i druga działająca wszędzie poza Chinami. Tak funkcjonuje choćby „AliExpress” czy „Temu”. Dlaczego tak? Prawdopodobnie ma to związek z cenzurą zachodniego internetu w Chinach oraz kwestią zbierania danych przez amerykańskie korporacje, które współpracują z wywiadem USA. W przypadku samego „TikToka” nie stwierdzono czy była to decyzja firmy, czy odgórny nakaz rządu. W każdym razie aplikacją siostrą „TikToka” jest „Douyin”, a treści, jakie się na niej znajdują, wcale nie są bardziej inteligentne i wyrafinowane niż u nas.

Poza uzależniającą formą kolejnym realnym problemem jest na pewno kwestia prywatności i zbierania danych. Polityka prywatności „TikToka” podaje, że aplikacja zbiera między innymi takie informacje o użytkowniku jak adres IP, operatora komórkowego, unikalne identyfikatory urządzenia, wzorce naciśnięć klawiszy czy dane o lokalizacji. Wyszło jednak na jaw, że ByteDance przechowuje też dane takie jak formularze podatkowe czy numery ubezpieczenia społecznego (tzw. security numbers, odpowiednik naszego PESEL-u). Na dodatek dane te są przechowywane w Chinach.

Problematyczne jest też oparcie wyświetlanych treści o algorytm, chociaż to już jest kwestia nie tylko „TikToka”. Model ten powoduje kontrowersje na kilku płaszczyznach. Po pierwsze, aby „nauczyć” algorytm tego, co lubi użytkownik, należy wpierw zebrać na niego wirtualną teczkę pełną

osobistych danych. Jak wykazał „The Wallstreet Journal”, aplikacja bierze pod uwagę nawet orientację seksualną użytkownika. Tę aplikacja sama zgaduje jedynie na podstawie tego, co ogląda użytkownik.

Drugą stroną problemu jest to, że aplikacja sama stwierdza co pokazać użytkownikom a co nie, co daje jej ogromne możliwości pod kątem manipulacji opinią publiczną. I nie jest to potencjalny problem, tylko coś, co już miało miejsce w przypadku „Facebooka”. Skandal z Cambridge Analytica ujawnił, że sieci społecznościowe sprzedają dane użytkowników think tankom, które potem we współpracy z politykami bombardują użytkowników owych sieci precyzyjnie skrojoną pod nich propagandą. W tej konkretnej aferze z takiej metody marketingu skorzystali Donald Trump oraz Ted Cruz. Nie ma więc nic dziwnego, że amerykańscy politycy są zaniepokojeni tak potężnym narzędziem w rękach obcego państwa.

Autorstwo: Piotr Starczewski

Źródło: FaktyiAnalizy.info